

**Enrico Moretti, 2013, *The New Geography of Jobs*, Boston–New York: Mariner Books, 294 s.**

Czynniki rozwoju regionów mające największe znaczenie w poszczególnych modelach rozwoju są dobrze znane i szeroko opisane:

- urodzajne ziemie, obfitość lasów i naturalne szlaki transportowe (D.S. Landes), a także dostępność taniej siły roboczej w gospodarce zdominowanej przez rolnictwo i leśnictwo (np. Polska w XVI–XVIII w.);
- złoża surowców, w tym kopaliny energetyczne (najpierw drewno, potem węgiel, w końcu ropa i gaz), rudy żelaza (S. Kurowski) i inne surowce, a także dostępność infrastruktury transportowej w gospodarce przemysłowej;
- bliskość rynków zbytu (von Thunen, teorie lokalizacji);
- kooperacja między producentami (od Marshallowskich dystryktów przemysłowych przez bieguny wzrostu F. Perroux–J.R. Boudeville’a do gron M. Portera);
- innowacyjne środowisko (P. Aydalot);
- atrakcyjność warunków życia (R. Florida) oraz pojawienie się usług wysokiego rzędu właściwych dla metropolii tworzących światowe sieci metropolitalne (J. Friedmann, S. Sasseen, M. Castells);
- sprawne instytucje wspierające procesy gospodarcze (H. de Soto, D. North) oraz kooperatywne postawy społeczne (J.S. Coleman, R. Putnam).

Można więc powiedzieć, że wiemy już (prawie) wszystko, i że operowanie do tychczasową wiedzą może pozwolić nie tylko na wyjaśnienie dynamiki rozwoju układów terytorialnych, ale także na sterowanie tymi procesami.

Wydana w 2013 r. książka znanego specjalisty w dziedzinie rynku pracy, roli edukacji w rozwoju oraz migracji, amerykańskiego badacza włoskiego pochodzenia Enrico Morettiego nie odkrywa nowych obszarów teoretycznych, nie dostarcza nowatorskich metod analitycznych – zamiast tego, operując konkretnymi przykładami, przedstawia rzeczywiste procesy, jakie zachodzą w różnych układach terytorialnych, głównie w USA, choć w książce znajdują się także odniesienia do innych krajów, a na tym tle formułuje generalne tezy na temat mechanizmów współczesnego rozwoju.

Zacznijmy od prostych przykładów. Na podstawie teorii R. Floridy, w której tzw. indeks fajności (*coolness index*) jest jednym z najważniejszych predyktorów atrakcyjności danego miejsca dla „klasy twórczej”, Berlin powinien być jednym z najdynamiczniej rozwijających się miast Europy. Twórcy, artyści i naukowcy zachęcani ową „fajnością” (klimatem kulturalnym, estetyką zabudowy, licznymi terenami zielonymi, sprawną komunikacją, wielokulturowością, tolerancją, zróżnicowanym rynkiem mieszkaniowym itd.) powinni tłumnie przybywać do stolicy Niemiec, co powinno owocować pojawieniem się silnego sektora

innowacyjnego – najważniejszego „napędu” współczesnej gospodarki. Tak się jednak nie dzieje – dlaczego? Moretti wskazuje, że mimo tych cech Berlin nie jest atrakcyjny dla biznesu. Jest peryferyjnie położony, nie może wydobyć się z długów i z zależności od subsydiów, ma „płytki” lub „cienki” rynek pracy dla najlepiej wykształconych i dlatego właśnie oni do tego miasta – cierpiącego na duże bezrobocie – nie napływają. Wysoka jakość życia jest warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym dla rozwoju w otwartej, globalnej gospodarce napędzanej innowacjami.

Atrakcyjność biznesową tworzy „gruby” (*thick*) rynek pracy dla osób zdolnych i skłonnych do tworzenia innowacji. Taki rynek pracy jest produktem długich, nawarstwiających się procesów rozwoju i przyciągania biznesów oraz talentów. Najlepszym tego przykładem jest Silicon Valley, a szerzej – region San Francisco. Rozwój sektorów innowacyjnych zapoczątkowany jeszcze w latach trzydziestych XX w. – z jednej strony działalnością badawczą na rzecz rządu USA, a z drugiej rozwojem kilku porządnych uniwersytetów ze Stanfordem na czele – doprowadził do powstania najważniejszego na świecie „zagłębia” produkcji innowacji. Działały tu mechanizmy mnożnikowe opisane przez Morettiego: koncentracja miejsc pracy w sektorze innowacyjnym stwarza szczególnie duży popyt na inne rodzaje działalności, głównie usługowej – jedno „innowacyjne” miejsce pracy prowadzi do powstania pięciu miejsc pracy w sektorach towarzyszących, od wysoko wyspecjalizowanych usług biznesowych po najprostsze usługi handlowe czy sprzątania. Czyż nie jest to powtórzeniem teorii Perroux, osadzonej w przestrzeni fizycznej przez Boudeville’a? Różnica polega tylko na tym, że w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. pisano o przemyśle (owszem, innowacyjnym), a teraz chodzi o działalność w sferze tworzenia, przetwarzania i przekazywania informacji, co jest zmianą oczywistą w obliczu przejścia od modelu przemysłowego do gospodarki informacyjnej.

Od około dwudziestu lat prowadzona jest – obecnie już nieco przebrzmiała – dyskusja o „zmięczeniu geografii”. Podobnie jak w przypadku „końca historii”, ów zmięczenie w istocie nie nadszedł – przeciwnie, można wręcz mówić o wzroście roli odległości jako bariery w niektórych procesach społecznych i gospodarczych. Paradoksalnie jest to szczególnie wyraźne w tych dziedzinach, które wydawały się być najbardziej podatne na nowe technologie informacyjne, ograniczające znaczenie dystansu jako bariery. Jak swego czasu pokazywał M. Castells, firmy pracujące na rzecz Internetu są wyjątkowo silnie skoncentrowane w największych ośrodkach miejskich, choć mogłoby się wydawać, że właśnie ten rodzaj działalności jest najbardziej podatny na rozproszenie w przestrzeni dzięki możliwości korzystania z telepracy. Dzieje się tak dlatego, że po pierwsze twórcy Internetu tylko w tych ośrodkach znajdują swoich klientów, po drugie zaś twórcza praca w sektorze informatycznym wymaga bezpośrednich interakcji i tworzenia wspólnego klimatu intelektualnego.

Podobnie Moretti wskazuje na rolę bliskości przestrzennej pozwalającej na kontakty „twarzą w twarz” specjalistów pracujących w sektorach innowacyjnych. Co jest zaskakujące, także obsługa finansowa takich firm powinna być blisko

nich: ok. 80 % zasileń pochodzących z *venture capital* jest dostarczanych przez firmy zlokalizowane w promieniu 40 km od tych, którzy o taki kapitał zabiegają.

Tworzą się więc skupiska (klastry) innowacji, silnie oddziałujące na inne części kraju, a nawet świata. Mają znaczną moc przyciągania, i to nie tylko najlepiej wykształconych i najbardziej twórczych specjalistów, ale także osób o niższych kwalifikacjach. Owszem, koszty życia w takich miejscach są wyższe, ale jeszcze wyższe są dochody – nie tylko kadr najwyższej wykwalifikowanych i najlepiej opłacanych, ale także szerokiej rzeszy relatywnie nisko wynagradzanych pracowników dostarczających usług prostych. Drenażowi mózgowi towarzyszy często „drenaż rąk”.

Efektom tych procesów jest silne różnicowanie się przestrzeni społecznej i gospodarczej. Moretti pisze o USA, ale zjawiska te są obserwowane w wielu innych krajach, być może nawet we wszystkich. Co więcej, potwierdza tezy wcześniej przeze mnie sformułowane, że w obecnym modelu rozwoju napędzanego innowacjami regionom słabszym, o przestarzałej strukturze społeczno-gospodarczej, trudniej jest przyspieszyć rozwój gospodarczy niż było to możliwe w gospodarce przemysłowej. Stanowi to tym większe wyzwanie dla tradycyjnej, zorientowanej na wyrównywanie różnic polityki regionalnej.

Można wręcz powiedzieć, że polityka ta powinna radykalnie zmienić swój profil. Dylemat „równość czy wydajność” musi wreszcie zostać rozstrzygnięty, oczywiście na rzecz wydajności. Moretti daje ku temu niezaprzeczone argumenty. Czy np. sensowne jest wspieranie ograniczoną ilością środków publicznych wszystkich ośrodków naukowo-badawczych, czy też warto zasilać tylko te najlepsze, funkcjonujące na „grubych” rynkach pracy skupiających najaktywniejszych badaczy? Czy warto budować laboratoria na peryferiach, w których nie pracują owi wybitni uczeni, ponieważ byłiby tam pozbawieni należytego środowiska intelektualnego i wsparcia biznesowego, czy też należy możliwie najlepiej wyposażać laboratoria w wiodących ośrodkach?

Podsumowując, czy należy równo dzielić biedę, czy też możliwie szeroko rozprzestrzeniać efekty wypracowane w najsilniejszych (współcześnie: najbardziej innowacyjnych) ośrodkach? Książka Enrico Morettiego daje aż nadto dowodów na rzecz tej drugiej orientacji i dlatego powinna wejść w szeroki obieg czytelnicy w Polsce, nie tylko w kręgach nauki, ale – co powinno być znacznie ważniejsze – także w kręgach praktyków wszystkich szczebli terytorialnych. Być może stanie się ona kolejnym impulsem do przewycięzania mitów i do racjonalizacji polityki rozwoju w kraju, w regionach i w układach lokalnych (ponieważ na racjonalizację tej polityki w skali Unii Europejskiej niestety nie można jeszcze za bardzo liczyć).

Grzegorz Gorzelak